

**100****ROZNIKA ZWYCIĘSTWA
W BITWIE WARSZAWSKIEJ**

„Cud nad Renem”, czyli rozważania o roku 1920 pod nowym pomnikiem Lenina

W czerwcu br. w Gelsenkirchen odsłonięty został pomnik Lenina. Nieduży, niespełna trzy metry wysokości, ohydny – jak większość jego monumentów: pierwszy pomnik wodza rewolucji w zachodnich Niemczech. Dotarł w roku 2020 jednym skokiem aż do ujścia Renu, pod granicę z Holandią. Lenin chciał tam dotrzeć – i dalej – już sto lat temu



Fot. NAC



ANDRZEJ NOWAK

Ale wtedy się nie udało. Armię Czerwoną, wysłaną przez niego na podbój Europy dla sprawy komunizmu, zatrzymali Polacy. Stało się to w bitwie zwanej warszawską albo Cudem nad Wisłą. O tym, że ta bitwa miała moc zmieniającą historię, powiedział najdobitniej nie kto inny jak Lenin. Cel postawiony Armii Czerwo-

nej określił jasno: „W okolicy Warszawy znajduje się nie centrum polskiego rządu burżuazyjnego, ale centrum całego współczesnego systemu międzynarodowego imperializmu. [...] Polska jako bufor między Rosją a Niemcami jest podstawowym oparciem całego układu wersalskiego. [...] Jest tak potężnym elementem wersalskiego systemu, że wyrrywając ten element, burzylibyśmy cały ten system. Postawiliśmy za zadanie zdobycie Warszawy. [...] Ponięśliśmy jednak wielką klęskę, kolosalna armia, 100 tysięcy, albo wzięta do niewoli, albo [internowana] w Niemczech. Jednym słowem – gigantyczna, niesłychana klęska”. Lenin wypowiedział te słowa 22 września 1920 r. na IX konferencji swojej partii, zwołanej w Moskwie specjalnie po to, by rozliczyć się z przegraną.

Marsz wielkiej armii pod czerwonym sztandarem, z Moskwy na Europę, „przez trupa białej Polski” do Berlina i dalej – nie był jakąś fantazją ani osobistym kaprysem Włodzimierza Iljicza. Wynikał on z samej zasady tej ideologii, którą wyłożyli już w 1848 r. Marks i Engels. Przypomniawszy o tym, na wspomnianej konferencji partyjnej w Moskwie, zastępca członka politbiura Mikołaj Bucharin: przecież rewolucja to bagno, powstanie, wojna domowa to bagno, w ciągłym użyciu. Skoro w „Manifeście komunistycznym” powiedziano, że proletariatsk podbija cały świat, to przecież podbijać można tylko bagno, przemocą. „Czerwona interwencja” (czyli zbrojny najazd w imię „postępu”) jest zasadniczo słuszną, jest obowiązkiem rewolucjonistów.

Lenin traktował ten obowiązek poważnie. Komunistyczna ideologia zdobyła pierwszy przyczółek w walce o władzę nad światem w Rosji – wbrew przewidywaniom Marksa. Kiedy tylko panowanie nad tym – wyjątkowo dużym i geopolitycznie ważnym – przyczółkiem zostanie ugruntowane, to z Rosji musi wyjść owa „czerwona interwencja”. Przez pierwszy rok bolszewicy nie mogli jej realizować, budowali bowiem dopiero od zera Armię Czerwoną, a drogę na zachód blokowała im zwycięska na razie armia cesarza Wilhelma II. Jesienią 1918 r., kiedy Niemcy przegrały wojnę na froncie zachodnim,

Lenin był już gotowy do marszu na Europę. To był najważniejszy cel działań bolszewików: dotrzeć do Niemiec, do kolebki marksizmu, gdzie jest największy proletariatsk, najsilniejszy przemysł. Połączenie bolszewickiej Rosji z Niemcami zagwarantuje przewagę rewolucji na kontynencie, triumf komunizmu w całej Europie.

Dlatego już 15 listopada 1918 r. wydzielono w Armii Czerwonej zbrojny „kulak”, który miał się przebić jak najszybciej do Niemiec i otworzyć w braterskim uścisku dla proletariatski Niemiec. Dwa dni później zwierzchnik Armii Czerwonej, Lew Trocki, na odprawie jej dowódców zapowiedział sowietyzację Polski (obok Ukrainy i Finlandii) jako „ogniwo łączące sowiecką Rosję z przyszłymi sowieckimi Niemcami” i pierwszy etap w budowaniu „Związku Proletariatskich Republik Europy”.

Przygotowaniem politycznym tego etapu zajmował się Józef Stalin, jeden z czterech członków politbiura (obok Lenina, Trockiego i Lwa Kamieniewa), a zarazem komisarz ds. narodowości w rządzie sowieckim. W organie swojego komisariatu opublikował wówczas artykuł pod charakterystycznym tytułem „Przepierzenie”. To Polska była ową cieniutką „ścianką działową”, która „wołą losu znalazła się między dwoma olbrzymimi ogniskami rewolucji Wschodu i Zachodu”. Armia Czerwona miała się przebić jak najszybciej, oczywiście z łatwością, przez to polskie „przepierzenie”.

Wojska sowieckie ruszyły na zachód, zajęły 6 stycznia 1919 r. Wilno i szły dalej. W tym samym dniu rządowy dziennik „Izwestia” ogłosił skład komunistycznego rządu dla Polski, który miał być zainstalowany w Warszawie. Ta pierwsza próba sowietyzacji Polski i przejścia przez jej trupa do Berlina się nie powiodła. Już wtedy bowiem stanęło na drodze Armii Czerwonej szybko organizujące się Wojsko Polskie. Zaczęła się wojna sowiecko-polska. Impet natarcia bolszewickiego na zachód osłabł jednak w 1919 r., ponieważ rozgorzała w Rosji wojna domowa, która zaangażowała większość sił Trockiego i Lenina.

* * *



Nowy pomnik Lenina w Gelsenkirchen

Fot. PAP/DPA

Wojnę domową bolszewicy wygrali. Na progu 1920 r. dysponowali już nie milionową, jak rok wcześniej, ale przeszło czteromilionową Armią Czerwoną. W styczniu jej sztab (pod kierunkiem Borysa Szapoznikowa) przygotował nowy, drobiazgowy plan rozgromienia „białopolaków”.

Sowiecka propaganda miała wtedy opinię międzynarodową rzekomą ofensywą pokojową. W istocie jednak od początku marca 1920 r. trwały intensywne przygotowania do zbrojnego uderzenia przez Białoruś w kierunku Warszawy. Miał je przeprowadzić Front Zachodni z nowym dowódcą Michaiłem Tuchaczewskim. Wspomagać miał go Front Południowo-Zachodni na odcinku ukraińskim, któremu jako komisarza politycznego dodano Stalina. Wyprzedzające uderzenie Piłsudskiego na Kijów, wyprzedzone 25 kwietnia, opóźniło o kilka tygodni realizację wielkiego marszu bolszewików, ale nie zatrzymało jego realizacji.

Lenin prowadził jednocześnie grę, do której zaprosił go brytyjski premier

David Lloyd George, który uznał, że trzeba przywrócić Moskwie miejsce w „koncercie mocarstw”, nawet jeśli jest to „czerwona” Moskwa. Na zaproszenie Lloyd George’a pojechała do Londynu sowiecka delegacja, zrazu handlowa, by prowadzić rozmowy o wznowieniu stosunków. Kiedy uderzenie Tuchaczewskiego runęło na Polskę, a jednocześnie okazało się, że ofensywa Piłsudskiego na Ukrainie nie wystarczyła do pobicia Frontu Południowo-Zachodniego ani tym bardziej do postawienia na nogi niepodległej Ukrainy z Symonem Petlurą jako sojusznikiem, stawka rozmów w Londynie szybko urosła. Brytyjski premier był gotów zaprosić wysłanników Moskwy już nie do rozmów o handlu, ale do faktycznej rewizji traktatu wersalskiego, przynajmniej na jego wschodniej flance: koszmem Polski i innych krajów, które Lenin i Stalin uznawali za drobne przeszkody na drodze do Niemiec. Lloyd George był gotów zaakceptować faktycznie wszystkie zdobycze sowieckie: do granicy wschodniej

Niemiec. Dopiero przekroczenie tych granic uznaliby za naruszenie równowagi sił między mocarstwami.

* * *

Lenin jednak chciał więcej. Opracowywał właśnie tezy dla II kongresu Komunistycznej Międzynarodówki, zaplanowanego na lipiec. Zastanawiał się nad miejscem zsowietyzowanej już Polski w nowym imperium. Prosił Stalina, jako uznanego specjalistę w sprawach narodowościowych, o skomentowanie swoich pomysłów. Stalin, idący w ślad za ofensywą Budionnego na Froncie Południowo-Zachodnim, wskazał w swojej odpowiedzi (z 12 czerwca) potrzebę uwzględnienia przejściowej fazy przed ostatecznym ogarnięciem całego świata przez ustrój sowiecki. O ile dla narodów już włączonych do sowieckiej Rosji, a więc np. dla Ukraińców czy Baszkirów (te akurat wymienił), odpowiednia jest forma bezpośredniego podporządkowania moskiewskiemu centrum – nazwana federacją, o tyle dla



POL. EAST NEWS

sowieckiej Polski, Niemiec, Węgier czy Finlandii (to także konkretne przykłady wymienione przez Stalina) trzeba wprowadzić układ konfederacji, bardziej odpowiedni dla ich autonomicznych tradycji polityczno-kulturowych. Sowiecka Polska była nie tylko oczywistym postulatem ideologii, ale także praktycznym celem, coraz wyraźniej rysującym się na horyzoncie działań polityczno-militarnych.

Ich zasięg został nakreślony 16 lipca w Moskwie na posiedzeniu Komitetu Centralnego. Debatowano wtedy, czy przyjąć propozycję brytyjskiego premiera i zatrzymać ofensywę Armii Czerwonej na zaproponowanej wtedy właśnie tzw. linii Curzona, czy też iść dalej: przez Warszawę na Berlin. Brytyjska propozycja była kusząca. Dawała Rosji Sowieckiej pół Galicji i dostęp do wpływów na południu Europy oraz faktyczną dominację nad ograniczoną do bezbronnego kadłubka Polską. I to wszystko za zgodą najsilniejszego wówczas mocarstwa europejskiego „impe-

rializmu”. Lenin nie miał wątpliwości: to za mało. Nowa, wzmocniona politycznie delegacja sowiecka pojechała wprawdzie na dalsze rozmowy do Londynu, ale Komitet Centralny zdecydował, że Armia Czerwona nie zatrzyma się na Bugu, tylko zatknie czerwony sztandar na Belwederze i będzie spieszyła dalej na zachód, nad Szprewę, nad Ren, nad Dunaj.

Tydzień później Lenin pisał do Stalina, przemieszczającego się ze sztabem Frontu Południowo-Zachodniego: „Zinowiew, Bucharin, a także ja, uważamy, że trzeba by jak najszybciej pobudzić rewolucję we Włoszech. Według mnie, trzeba w tym celu zsovietyzować Węgry, a może także Czechy i Rumunię”. Stalin informował następnego dnia, iż wydał rozkaz zajęcia Lwowa do 13 sierpnia i z entuzjazmem odpowiedział: „Teraz, kiedy mamy Komintern, pokonaną Polskę i bardziej znośną Armię Czerwoną [...] byłoby grzechem nie pobudzić rewolucji we Włoszech. Trzeba postawić kwestię organizacji po-

wstania we Włoszech i w takich jeszcze nieokrępych państwach, jak Węgry i Czechy (Rumunię przyjdzie rozbić). [...] Krótko mówiąc: trzeba podnieść kotwicę i ruszyć w drogę, dopóki imperializm nie zdążył jeszcze naprawić swojej rozwalającej się fury”.

* * *

Tuchaczewski przez Warszawę do Berlina. Stalin przez Lwów do Pragi, Wiednia i Rzymu. Taki był scenariusz, jak najbardziej poważnie rozważany i realizowany. W taborach Frontu Zachodniego szedł już nowy rząd sowiecki dla Polski, ale też szkoła niemieckich „krasných komandirow”, którzy mieli „wyzwalać” Niemcy aż po Ren, po Gelsenkirchen.

Jak takie wyzwolenie mogło wyglądać, świadczy jeden z pierwszych rozkazów sowieckiej władzy dla Polski. Napisany w języku rosyjskim, wydany 4 sierpnia przez jej liderów, Dzierżyńskiego i Marchlewskiego, miał być wykonywany nie tylko na terenie nowej



Polskiej Republiki Sowieckiej, ale także w wymienionych odrębnie – Litwie, Białorusi, Ukrainie. Brzmiał tak: „Wszystkich [ludzi] niebezpiecznych dla socjalistycznej rewolucji, wszystkich przedstawicieli wielkiej burżuazji i szlachty, wszystkich znanych ze swej sympatii dla białopolaków – aresztować i skierować do obozów koncentracyjnych [naprawić w konflagierja]”. Obozy koncentracyjne bolszewicy wprowadzili na kontynent europejski już w 1918 r., w bezwzględnej rozprawie ze swoim przeciwnikami w samej Rosji. Teraz chcieli nieść tę nową metodę terroryzowania i unicestwiania przeciwników swojej ideologii do środka Europy.

Ale zostali zatrzymani w Bitwie Warszawskiej przez Piłsudskiego, Sikorskiego, Hallera i ich żołnierzy. Przez ponad 900 tys. żołnierzy Wojska Polskiego, ochotników, często inteligentów i poborowych, głównie chłopów i robotników, którzy nie poszli za hasłem zemsty klasowej. Oni nie zdezerterowali. Cofali się, kiedy musieli, ale Polski nie oddali wrogowi. Bo traktowali ją jako wspólny dom, którego trzeba bronić za wszelką cenę. Zagroździł drogę Leninowi, Stalinowi, Dzierżyńskiemu, obozom koncentracyjnym i komunistycznej „reedukacji” czekającej tych, co mogli przeżyć. Idący z Budionnym na Lwów Kliment Woroszyłow pisał wtedy rozgoryczony: „Przekłęta ciemna Polska”. Miał nadzieję, że polscy robotnicy i chłopcy przywitają z otwartymi ramionami wojsko sowieckie i rewolucję. Niestety Armia Czerwoną spotkały tylko polski „szowinizm i tępa nienawiść do »ruskich«”.

* * *

Te epitety, rzucane przez rozjuszonego komisarza pod adresem dojrzałego patriotyzmu, polskiej niezgody na zniewolenie, wyrażały chwilowo bezsilną złość. Lenin, zdając już sobie sprawę z klęski, starał się ograniczyć jej konsekwencje. Obawiał się, że pod jej wpływem kraje nadbałtyckie, z którymi zawarł wcześniej taktyczny pokój (do czasu planowanego podboju Warszawy), mogą teraz próbować nawiązać współpracę z Polską. Na posiedzeniu politbiura 25 sierpnia zgłosił więc nowatorski pomysł, jak

odwieść je od tego. Zaproponował, by przebrać czerwoarmistów za „zielonych” (dosłownie tego określenia użył) i wtargnąć na kilka kilometrów w głąb Estonii i Łotwy, gdzie „zielone ludziki” miały powywieszać „kułaków, księży i ziemian”, w liczbie od stu do tysiąca. Wódz rewolucji zaproponował nawet konkretną premię za każdego powieszzonego: 100 tys. rubli. To był pomysł „wojny hybrydowej”. Zabijać niewinnych ludzi w sąsiednich krajach, by wzbudzić strach, by wyrabiać w ten sposób postawę trwożliwej podległości moskiewskiemu imperium – o to chodziło (i chodzi). Jednocześnie owo imperium udaje, że nie ma z aktem terroru nic wspólnego. Ale przecież chce zarazem, żeby się domyślano, kto za nim stoi. Tak właśnie buduje się strach. Tak w praktyce działa „imperium zła”: przez połączenie kłamstwa i strachu, przez ich tajemniczą miksturę.

* * *

W 1920 r. Polacy okazali się narodem, nie zaś dającą się podzielić przez wrogów spanikowaną tłuszcą. Nie ulegli owemu lękowi ani kłamstwu, które już eksportował ośrodek rewolucji z Moskwy. I dzięki temu przez następne 19 lat mogli budować swoje życie – po swojemu. Uratowali niepodległość i możliwość jej urzędowania także dla wielu innych krajów obszaru środkowo-wschodnioeuropejskiego „przepierzenia”: od Finlandii po Rumunię i Czechosłowację. Zapobiegli połączeniu komunistycznej Moskwy z dyszącym żądzą rewanżu za przegraną wojnę Berlinem. Na dwie dekady. Dużo to czy mało?

W tym samym czasie, kiedy Lenin tłumaczył się z klęski pod Warszawą, w poufnej rozmowie na kończącym się kongresie Międzynarodówki wyjaśniał, że nie wszystko stracone: „Polska – posiadziemy ją i tak, jak wybije godzina. Im silniejszą będzie, tym bardziej nienawidzić ją będą Niemcy, a my potrafimy posługiwać się tą ich niezniszczalną nienawiścią. [...] Niemcy są naszymi pomocnikami i naturalnymi sprzymierzeńcami, ponieważ rozgoryczenie z powodu poniesionej klęski doprowadza ich do rozruchów i zaburzeń, dzięki którym mają nadzieję, że rozbiją żelazną

obręcz, którą jest dla nich pokój wersalski. Oni pragną rewanżu, a my rewolucji. Chwilowo interesy nasze są wspólne. Rozdzielią się one i Niemcy staną się naszymi wrogami w dniu, kiedy zechcemy się przekonać, czy na zgłiszczach starej Europy powstanie nowa hegemonia germańska czy też komunistyczny związek europejski”.

* * *

19 lat po Bitwie Warszawskiej przyszedł czas paktu Ribbentrop – Mołotow, potem Stalin rozstrzygnął rozgrywkę z Hitlerem, zgodnie z tym politycznym testamentem Lenina. Ale czy to koniec tej historii? Polskie zwycięstwo pod Warszawą kończy się klęską 17 września 1939 r. w dołach katyńskich, gdzie wobec połączonych sił dwóch imperiów zła nawet determinacja pokolenia wychowanego w II, wolnej, Rzeczypospolitej nie mogła wystarczyć? Pozostała tylko ofiara? Nie, nie tylko. Tamto polskie zwycięstwo odnowiło doświadczenie niepodległości – trudnej, ale własnej. Także wielu innych krajów naszej części Europy. I tamte, wywalczone pod Warszawą w 1920 r., dwie kolejne dekady wolności nie pozwoliły pogodzić się na zawsze z niewolą po roku 1945. Dlatego w końcu mogła wybuchnąć Solidarność roku 1980, pobłogosławiona przez urodzonego w roku 1920 i wychowanego dzięki niemu Jana Pawła II. Dlatego przyszły rok 1989 i 1991. I imperium runęło...

* * *

Ta historia nie jest skończona. Imperium, jak hydra, odradza się. Międzyimperialna współpraca kusi znowu polityków i przemysłowców, którzy chcieliby kontynuować „złote czasy” kanclerzy Bismarcka i Gorczakowa. O Hitlerze i Stalinie wolą nie wspominać. Ale Lenina – jak widać – już można. Pomnik wystawiony w Gelsenkirchen dopisuje kolejny rozdział do historii komunistycznego kłamstwa i strachu. Przypomina jak wyrzut, że na stulecie Bitwy Warszawskiej nie doczekaliśmy się innego pomnika: w Warszawie... Nie dajmy zwycięży kłamstwu, nie pozwólmy zapomnieć o zwycięstwie z roku 1920, dzięki któremu jesteśmy dziś wolni, u siebie – nie w obozie. /